Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanego* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie.
Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVII. **WARSZAWA, dnia 6 września 1936 r.** **Nr. 36.**

Największe przykazanie

> [redacted] rzekł: Będziesz [redacted] Pana, Boga twego z całego serca twego, i z całej duszy twojej, i z całej siły twojej, i ze wszystkiej myśli twojej; a bliźniego twego, jak siebie samego.
>
> Łuk. 10, 27.

Nie można sobie poprostu wyobrazić jakichkolwiek organizacyj, stowarzyszeń i ustrojów państwowych, które mogłyby istnieć bez oparcia o prawo. Gdziekolwiek tylko istnieje życie społeczne, tam musi być także i ustrój prawny. Można spotkać się z nim nawet w świecie zwierzęcym. Prawo jest jedną z głównych podstaw, na której może się rozwijać życie. Ale nie tylko na naszym świecie prawo posiada tak ogromne znaczenie. Dotyczy ono także i świata, znajdującego się pod panowaniem Boga, świata duchowego.

Cała religia, to prawny układ pomiędzy Bogiem i ludźmi, w którym Bóg daje człowiekowi wszelkie warunki potrzebne do życia a nawet więcej jeszcze, przez zbawienie wieczne czyni go podobnym Sobie, wzamian za przestrzeganie Jego przykazań.

Już na pierwszych stronach Starego Testamentu istnieją takie nakazy, ewentualnie zakazy Boże, których ludzie obowiązani są przestrzegać. Pan Bóg nakazuje Adamowi jeść owoce z wszystkich drzew w ogrodzie Eden, tylko z jednego, drzewa wiadomości dobrego i złego, nie wolno mu jeść. Daleko większe znaczenie od jednorazowych nakazów posiadał dla Izraela dekalog, zbiór dziesięciu przykazań Bożych, danych Mojżeszowi na górze Synaj. Jest to najkrótsza forma woli Boga, wyrażona w stosunku do człowieka. Treść dekalogu obejmuje życie religijne, etyczne i moralne, i obowiązuje całą ludzkość.

Jakkolwiek obszerny jest zakres treści dziesięciu przykazań, to jednak w życiu społecznym okazały się one niedostateczne. Pozwalały one bowiem ludziom złej woli na różne wybiegi i oszustwa. Zrodziła się konieczność rozszerzenia dekalogu, t. j. najkrótszego Zakonu Mojżeszowego, w szereg drobiazgowych przepisów. Nie wystarczyły księgi ustaw Bożych; nie pomogła nawet obszerna interpretacja przykazań Bożych przez późniejsze szkoły rabiniczne. Grzech nie malał, ale rozwijał się i rozszerzał coraz więcej. Najszersze nawet rozwinięcie dekalogu w życiu praktycznym, okazało się niewystarczające.

Dopiero Chrystus wskazał na właściwą treść naszej religii i na stosunek człowieka do jego otoczenia.— Oto istniało już jedno przykazanie, które zostało zapomniane. Jest to przykazanie wypowiedziane ustami uczonego zakonoznawcy, jako odpowiedź na pytanie jego, skierowane do Jezusa: „Nauczycielu! cóż mam czynić, abym oddziedziczył żywot wieczny?" „Będziesz miłował Pana, Boga twego z całego serca twego, i z całej duszy twojej, i z całej siły twojej, i ze wszystkiej myśli twojej; a bliźniego twego, jak siebie samego."

Jedno przykazanie, a zakresem treści swej obejmuje przykazania mojżeszowe; więcej nawet, ono wypowiada to, czego nie spostrzegał Izrael i nie docenia chrześcijaństwo. Boga trzeba kochać nadewszystko; a bliźniego, jak siebie samego. Opierając się tylko na słowach dekalogu, można się ograniczyć do nienadużywania imienia Bożego, i do nieczynienia złego bliźniemu. Skoro się jednak kocha Boga nadewszystko, wtedy nie tylko unika się tego wszystkiego co mogłoby obudzić Jego słuszny gniew, ale czyni się wszystko ze szczerej miłości ku Niemu i na chwałę Jego. W odniesieniu do bliźniego, a więc do każdego człowieka, bez względu na rasę, pochodzenie, czy też usytuowanie materialne, trzeba otaczać go miłością. Kogo kocham, temu nie mogę przynieść szkody na ciele i duszy, nie mogę mu czynić złego, ale czynię mu dobro. Wyznając to przykazanie uaktywniam mój stosunek do Boga i ludzi.

Ten moment podkreśla bardzo silnie nasz wielki Reformator Luter w swoich genialnych objaśnieniach do dziesięciu przykazań w Małym Katechizmie. (Objaśn. do 1 przykazania: Powinniśmy Boga bać się i miłować Go, abyśmy na imię Jego nie klęli... *ale Go we wszelkich potrzebach wzywali, modlili się, chwalili i dziękowali.* Objaśn. do 5 przykaz.: ...abyśmy bliźniemu na ciele żadnej szko-

dy i krzywdy nie wyrządzali; *ale mu pomagali i wspierali go we wszelkich potrzebach cielesnych*).

Gdyby starożytny Izrael głęboko wierzył, był by napewno spostrzegł że Bóg przez swoje przykazania nakazuje siać miłość wokół siebie i czynić dobro, jak to Luter podkreślił.

Jasne jest teraz dla nas opowiadanie Ewangelisty Łukasza 10, 25—37.

Zakonoznawca przychodzi do Jezusa z zamiarem wypróbowania Go i pyta: „Nauczycielu! co mam czynić, abym oddziedziczył żywot wieczny?" A Jezus zapytał go właśnie o to największe, chociaż jedno przykazanie, a potem rzekł „Dobrze odpowiedziałeś, to czyń, a będziesz żył".

Gdyby zakonoznawca wypełniał ściśle to przykazanie, nie pytał by się Jezusa, co ma czynić, aby był zbawiony, nie pytał by się: „I któż jest mój bliźni?"

Bardzo wielu chrześcijan postępuje tak samo. Przypuszczają oni, że skoro spełniają swój obowiązek wobec Boga przez pójście do kościoła i mechaniczne tylko odmawianie modlitw, jak to się szczególnie często dzieje w innych kościołach, że skoro ograniczą się w stosunku do ludzi tylko do nieczynienia im zła, to wypełniają oni ściśle przykazania Boże. Tymczasem Bóg przez usta Syna Swego, nakazuje nam czynić dobro, a nie czekać tylko na dogodną czasami okazję.

Wiedząc to, pamiętajmy na słowa Jezusa skierowane tak do zakonoznawcy, jak i do każdego z nas: „*Dobrze odpowiedziałeś; to czyń, a będziesz żył!*

Ks. T. Stoy.

Modne przesady

Czasy dzisiejsze cechuje dziwna jakaś jednostronność i ciasnota. Niedość, że nad wszystkiem panuje technika, niedość, że dzisiaj siła mięśni czy goleni czy pięści większy wywołuje podziw niż najwyższe wzloty ducha w dziedzinie filozofji lub poezji, jeszcze i w dziedzinie myśli ludzkiej nastąpiło jakieś niepojęte zapatrzenie się w jeden punkt, jakieś ograniczenie się do jednej sprawy, czynienie sobie bóstwa z jednej rzeczy, niepozwalające na szersze patrzenie, na rozleglejsze horyzonty.

Gdzież dzisiejszym czasom, dzisiejszej kulturze do tych szerokich horyzontów humanizmu wieku XV i XVI? Gdzież do uniwersalizmu Erazma z Rotterdamu? Nie jest rzeczą przypadkową, że znakomity autor najlepszych dzisiejszych biografij Stefan Zweig za jedną z postaci swoich biografij obrał sobie Erazma z Rotterdamu, największego humanistę i największego przeciwnika Lutra. Owszem jest rzeczą widoczną, że książka ta jest wielką aluzją do czasów dzisiejszych i do zmagających się dziś z sobą kierunków ludzkiego ducha.

Jednem z takich bóstw czasów dzisiejszych jest rasa. Ubóstwianie jednej rasy, a pogarda i nienawiść w stosunku do drugiej, wyprowadzenie z rasy wszystkiego i przypisywanie jej rzeczy, które jej są najzupełniej obce, jednostronność i przesada, ograniczenie i zaślepienie, sprowadzanie wszystkiego do wspólnego mianownika, dowolne wyolbrzymianie jednych rzeczy a przemilczanie drugich, sztuczne upraszczanie rzeczy z natury rzeczy skomplikowanych — oto cechy współczesnej umysłowości. Z tego jednostronnego stosunku do rasy wyprowadza dzisiejszy nacjonalizm swój stosunek do Żydów. Ten jednostronny a modny dzisiaj rasyzm odgrywa wielką rolę w dzisiejszej wielkiej polityce. Jak gdyby rasa była wszystkiem, jak gdyby w człowieku i ludzkości nie było innych, większych pierwiastków!

Drugą taką przesadą to ubóstwianie państwa. Jak w starożytnym Rzymie cezarów państwo było najwyższem dobrem, niejako bóstwem, tak że przed posągami cesarzy jako przedstawicieli państwa palono kadzidła, tak dzisiaj państwo jest przedmiotem czci prawie boskiej, jakimś molochem, któremu wszystko składa się w ofierze, tak że państwo staje się ośrodkiem i celem wszystkich ludzkich zabiegów i starań, tak że państwo przestaje być środkiem do celu, którym z natury rzeczy jest dobro i szczęście człowieka, a staje się samo sobie celem. Nie ulega wątpliwości, że państwo ma swoją rację bytu, że jest dobrem człowieka i jako takie na Bożym oparte porządku. Ale przesadą jest, gdy państwo chce być wszystkiem, co znajduje wyraz w nowoczesnej idei państwa „totalnego" (Totalstaat). Słuszną jedynie jest Chrystusowa zasada: „Oddawajcie, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu". To też rozrost idei państwa totalnego zaczyna budzić zastrzeżenia i Gugliemo Ferrero w swej pracy p. t. „Przemowy do głuchych" mówi o rozkładowym wpływie nadmiernego etatyzmu na rozwój duchowy społeczeństw, a katolicki biskup amerykański Ryan pisze: „Choć władza państwowa jest oddzielona od kościelnej i ma swój odrębny zakres działania, jednak nie może moralnie rozwijać się bez kościoła. Gdy państwo chce oprzeć się tylko na sobie, nie sięgając do źródła duchowej mocy t. j. religji, wtedy deprawuje się i upada, mnożą się przepisy prawne, ale nie są wypełniane. Wtedy policji pełno, szpiegów pełno, a przestępców coraz więcej i powszechna nieufność".

Trzecią taką przesadą to przecenianie narodu i narodowości. Cechą czasów dzisiejszych jest wybujały nacjonalizm. Naród to wszystko. Wszystko dla narodu. Co nie jest z tego narodu, to jest złe i szkodliwe. Przymieszka obcej krwi to zakała i nieszczęście. Niewątpliwie naród ma swoje Boskie prawa i narodowość swoje walory. Ale żeby obok niego nie było nic, żeby nie było nadeń nic wyższego i nic świętszego, żeby nie istniało człowieczeństwo, [illegible] zatracała, to jest przesada. To nie jest [illegible] wiosny ludów, podkreślający braterstwo narodów, to jest zima ludów gdzie, jak daleko okiem sięgnąć nic tylko śnieg i lód — krwiożerczość i nienawiść i jednostronny fanatyzm.

Z takich założeń wychodzi i taką jednostronnością tchnie także artykuł ks. Schendela w Neue Evangelische Kirchenzeitung Nr. 718 p. t. „Welchem Volk Gehören Sie an?" Ks. Schendel udowadnia tam modną dziś tezę, że o narodowości człowieka decyduje pochodzenie, rodzice, krew. „Człowiek niemieckiego pochodzenia może w Polsce mieszkać, polski chleb jeść, mieć tylko polskie wykształcenie i wychowanie, po polsku śpiewać i modlić się, swoje nazwisko fałszować, zawsze na nowo do polskiego przyznawać się narodu: a przecież jest i pozostanie Niemcem". Niewątpliwie każdy naród ma swoje charakterystyczne cechy i te cechy przechodzą z pokolenia w pokolenie. Ale żeby to już stanowiło o narodowości człowieka, żeby nic nie znaczyło wykształcenie i wychowanie, język i zwyczaj, kultura, świadomość i przekonanie, jednem słowem żeby nic nie znaczył duch, a tylko materja, krew, to jest taka przesada, jak wszystkie poprzednio wymienione. To jest taki materjalizm, jak twierdzenie bodaj że Feuerbacha: „Der Mensch ist, was er isst", człowiek jest tem, co je. I jeżeli ks. Schendel na poparcie tego przytacza przykłady z zoologji, że potomstwo konia jest koniem, a potomstwo osła osłem, to i wśród zwierząt istnieje mieszanie się i potomstwo konia bywa i mułem.

Nie trzeba się wysilać, by zbić takie rasystyczne twierdzenia. Gdzież jest czysta rasa, czysta narodowość? Czy w Italji? Czy w Niemczech, które wchłonęły miljony Słowian, nie mówiąc już o innych narodach i rasach? Gdyby w narodzie decydowała krew, pochodzenie, a nie duchowe wartości, czyż mogłyby liczyć na powodzenie wysiłki, bożyszcza wszystkich nacjonalistów, Mussoliniego, żeby uczynić dzielnym ten najleniwszy z narodów, którego dewizą było: Dolce far niente, lub

usiłowania długiego bożyszcza domorosłych nacjonalistów, Hitlera?

Nie, chwała Bogu, że ludzkość nie wszystka się jeszcze zmussolinizowała i nie wszystka zhitleryzowała, — nie mam przez to zamiaru pomniejszać niewątpliwej wielkości Mussoliniego i Hitlera, — i że jeszcze zna inne wartości i wielkości i świętości oprócz pochodzenia, rasy i krwi!

Ale co nas Polaków w tej niemieckiej mądrości szczególnie niemile uderza to jej nieszczerość. Ks. Schendel, któremu, chodzi tylko o przestrogę w stosunku do Niemców w Polsce, tego nie widzi. Ale my to widzimy. Bo niestety praktyka wygląda inaczej niż teorja. Mówi Ks. Schendel, że prawdziwi „szlachetni" Polacy nie uznają spolonizowanych Niemców za prawdziwych Polaków. Ale dlaczego „szlachetni" Niemcy, takie zasady głoszący, uznają za prawdziwych Niemców te setki tysięcy zniemczonych Polaków, tych znanych nam ze śląskiego procesu Moczygębów, Zająców i wielu wielu innych? Wystarczy np. przejść się po Gdańsku i czytać napisy na ulicach. To jest więc mądrość na eksport, dla wewnętrznego użytku zaś zachowuje się inną mądrość, której na imię jest Drang nach Osten. Albo, albo! Minęły czasy, kiedy to nas Polaków inną mierzono miarą.

Nie głośmy haseł, które aż do przesytu głosi ten świat, a które są zubożeniem ludzkości i pomniejszeniem człowieka i jego nieśmiertelnego ducha.

Ks. Karol Kotula.

Groźne memento!

Ilustrowany Kurjer Codzienny pisze: „Inne państwa, które w swych granicach jednoczą wielkie masy ludności katolickiej, nie mają tych warunków dla rozwoju swobodnego życia katolickiego i instytucyj katolickich, jakie posiada Polska.

Obok Polski państwem, ku któremu zwracają się oczy całego katolickiego świata, są Włochy. Tam przecież w Watykanie znajduje się siedziba najwyższej władzy kościelnej-Ojca Świętego. Państwo włoskie unormowało swe stosunki z kościołem traktatem laterańskim i zapewniło Watykanowi niezależność, wyłączając Citta del Vaticano z pod państwowej supremacji włoskiej i czyniąc z niego niezależne państwo kościelne.

Stosunki jednak ustrojowe panujące we Włoszech ograniczają w znacznym stopniu możność swobodnego rozwoju organizacyj katolickich, a przedewszystkiem ograniczają ich wpływ na wychowanie społeczeństwa, w pierwszej linji młodzieży".

Tyle I. K. C.

Czytelnik, czytający te słowa zdumiewa się i z największem zdziwieniem wnioskuje, „a więc Polska jedynem mocarstwem katolickim". A w takim razie pyta dalej zdumiony: co się stało z tymi państwami, które do niedawna uchodziły za ostoję i chlubę katolicyzmu? I gdzie jest owa moc wychowawcza katolicyzmu, skoro Włochy odsunęły kościół od wpływu na wychowanie młodzieży i społeczeństwa?

Włochy unormowały swój stosunek do kościoła i państwa kościelnego, ale kościół nie ma swobodnego rozwoju swych organizacyj, ani też wpływu na wychowanie społeczeństwa i młodzieży. Zwłaszcza o młodzież chodzi. Społeczeństwo stoi pod znakiem faszyzmu, a młodzież od najmłodszych oddziałów „Balila" jest w tymże duchu wychowywana i prowadzona. A więc odsunięta od wpływów kościoła. Kościół nie ma możności rozwinięcia swych organizacyj tu w siedzibie papieża!

Dlaczego Włochy odsunęły kościół od wychowania społeczeństwa i młodzieży? Czyżby Mussolini nie chciał i nie dążył do dobrego wychowania społeczeństwa i młodzieży, i nie chciał mu dać zdrowych, mocnych i trwałych podstaw? Bynajmniej! I Mussoliniemu chodzi o zdrowe podstawy wychowawcze dla swego narodu. Lecz widocznie wychowanie kościelne nie zadawalało go i nie odpowiadało jego planom o wielkim imperjum rzymskim; widocznie kościół nie spełnił swej roli wychowawcy należycie i dlatego rolę jego ograniczono do Citta del Vaticano.

To się dzieje we Włoszech. A jak się przedstawia sprawa w innych państwach do niedawna czysto katolickich? Jeszcze gorzej.

W Hiszpanji wre zacięta wojna domowa, ukazująca światu zdumionemu prawdziwe jej oblicze. Od chwili abdykacji Alfonsa XIII zmienił się radykalnie stosunek Hiszpanji do kościoła katolickiego. Ta do niedawna najwierniejsza córa kościoła, ojczyzna Lojoli, stosów inkwizycyjnych, na których płonęły ciała „zatwardziałych heretyków" od maiorem dei gloriam, zbuntowała się. Broń, którą jej wkładano w ręce od wieków, skierowała przeciw kościołowi. I z takąż nienawiścią, z jaką tępiła „herezje" i rzucała na stosy, wyrokiem wielkiego inkwizytora, wielu najszlachetniejszych synów, dlatego że ośmielili się inaczej myśleć i inaczej wierzyć niż kościół nauczał, z tąż samą nienawiścią i okrucieństwem pali kościoły, burzy zakony, morduje księży, zakonników i zakonnice. Co to znaczy? Czy tu kościół nie miał swobodnego rozwoju i odpowiedniego ustroju, gwarantującego mu wpływ na wychowanie społeczeństwa i młodzieży? Wiemy wszyscy, że było inaczej. Nie było państwa w Europie, w którem by kościół miał większy wpływ na władzę państwową, na ustrój, na wychowanie. A jednak Hiszpanja usunęła się z pod długowiekowego wpływu kościoła, i ogniem płonących kościołów, i mordowanych księży demonstruje swą nienawiść do niedawnego swego wychowawcy. Coś tu wobec tego nie jest w porządku! Gdzieś tkwi błąd! Ale gdzie? To błędna metoda wychowawcza, to duch nietolerencji, wszczepiany od wieków w dusze Hiszpanów mści się. A kto nienawiść sieje nie może zbierać co innego, jak nienawiść. I oto Hiszpanja stała się terenem najokrutniejszych walk skomunizowanych mas przeciw kościołowi i kościół stracił najwierniejszą swą córę.

To co w Hiszpanji stało się już faktem dokonanym, do tego dąży niechybnie druga córa kościoła katolickiego, osławiona nocą św. Bartłomieja, Francja. Zresztą i ona ma już w swej przeszłości podobne wystąpienia antykościelne. Czyż i tu nie miał kościół wpływów niezaprzeczalnych i jedynych na wychowanie społeczeństwa i młodzieży? A do czego to wychowanie doprowadziło? Rządy Bluma i frontu ludowego, manifestującego niedwuznacznie swe sympatje dla palących kościoły i mordujących biskupów, czerwonych Hiszpanów.

Nie lepiej dzieje się kościołowi katolickiemu w krwawym Meksyku, Czechosłowacji i Austrji; w tej ostatnio zaznacza się silny ruch ku protestantyzmowi.

Cóż to wszystko znaczy? Z jednej strony krwawe wystąpienia przeciw kościołowi, a z drugiej odsuwanie go od wpływów na wychowanie społeczeństw. To znaczy, że metody wychowawcze i drogi jakiemi kościół w krajach czysto katolickich kroczył były złe, a metody zawiodły. Jakież to były metody? Uosobienia ich i symbole — to Ignacy Lojola, Torkwemada, święta inkwizycja, stosy płonące heretyków, rzezie nocy św Bartłomieja. Gnębienie myśli, swobody pragnącej, duszy tęskniącej do Boga, niewola ducha, posiew nienawiści do wszystkiego co niekatolickie, wkładanie w rękę miecza bratu przeciw bratu, dlatego że nie był katolikiem. A oto posiew ten przynosi owoce: rewolucję, nienawiść, rzezie, pożogi, bratobójcze walki, palenie kościołów, mordowanie biskupów, księży, zakonników. Trudno o większy wylew nienawiści do kościoła! Kto wiatr sieje, zbiera burzę! Kościół zapomniał o swem posłannictwie, zapomniał o wskazaniach swego założyciela i jedynego Pana, Jezusa Chrystusa „Miłuj bliźniego swego, jako siebie samego", — „miłujcie nieprzyjacioły wa-

sze". Gdyby kościół stosował przykazania miłości Chrystusowej i miast nienawiści siał miłość, zgodę miast niezgody wolność wyznania miast niewoli ducha, nigdyby do tak zastraszających objawów nienawiści do kościoła nie doszło, jak w Hiszpanji; nigdyby też nie doszło do usunięcia go od wpływów na wychowanie społeczeństw, jak we Włoszech i Niemczech. Wymownym tego dowodem są kraje czysto protestanckie.

A tak istotnie Polska — widzimy — jest jedynem mocarstwem w Europie, w którym kościół katolicki ma swobodny rozwój swych organizacyj i wpływ na wychowanie społeczeństwa. Rozumie to doskonale papież i jego dyplomacja, i dlatego to w ostatnich czasach baczną uwagę zwrócono na Polskę. Nie bez znaczenia jest fakt, że w Polsce został zwołany plenarny synod episkopatu polskiego na który papież delegował swego wysłannika. Jest to nawiązanie, jak zgodnie podkreśla prasa katolicka do tradycji dawnych synodów prowincjonalnych z okresu reformacji. Nie jest to jednak platoniczne nawiązanie tylko, lecz z prasy katolickiej, z jej enuncjacji wyczuwa się chęć wskrzeszenia tego ducha w dobie obecnej, jaki był w okresie reformacji. Wyczuwa się to, jużto z tytułów, jakiemi niektóre organy prasy katolickiej zaopatrują swe artykuły np. „Jak Polska broniła się przed obcemi agenturami" (mowa o reformacji), — już to z treści tych artykułów, w których przytacza się teksty uchwał, mówiących że tych, „którzy jako odstępcy od wyznania katolickiego, ośmielają się nowe nauki nam narzucić i te pokątnie bądź jawnie czy pismem, czy słowem ogłaszać" o ile nie ustąpią z kraju, „zwierzchność rządów i starostów naszych imać, więzić, jako zbrodniarza i buntownika przeciw Rzeczypospolitej ścigać i karać powinna (uchwały sejmu parczowskiego 7 sierpnia 1564 r.). Do tej uchwały dodaje autor swoje uwagi, w których temi słowy pochwala je: „Ten charakterystyczny wyrok sejmu polskiego nabiera dziś aktualności, gdy Polskę nawiedziły znowu całe gromady reformatorów... i sekciarstwa zagranicznego, tumaniące ludzi i wprowadzające chaos do życia duchowego naszego narodu..."

Z tych uchwał sejmu parczowskiego a uwagi autora tchnie ten sam duch, który w reformacji widział „niebezpieczeństwo dla duszy narodu", a który sprowadził „bezpiecznego ducha kontrreformacji", doprowadzającego do upadku XVIII wieku. To duch nietolerancji i nienawiści wyznaniowej.

Czyżby kościół nie wyciągnął odpowiedniej nauki z wypadków hiszpańskich, stosunków francuskich, włoskich, niemieckich i to groźne memento do niego nie przemówiło? Czyżby nie oceniał groźnej dla siebie sytuacji, i w Polsce chciałby nadal tę metodę stosować?

Ks. A. G.

Problem chrześcijańskiego pacyfizmu

według artykułu E. Jansena Schoenhoven

Jak niejeden ideał okresu powojennego, tak i ruch pokojowy znajduje się obecnie w stadjum ustalenia się. Jeszcze przed kilku laty zwolennicy tego ruchu uważali siebie za pionierów nowego okresu. Upragniona społeczność narodów miała stać się rzeczywistością, wzajemna nieufność i wyścig zbrojeń miały być usunięte przez wspólne wysiłki i współpracę międzynarodową. Także i chrześcijański ruch pokojowy dał się porwać tym oczekiwaniom wspólnej odbudowy. Obok tego nie brakło jednak narzekań, że kościoły częściowo albo zupełnie trzymały się na uboczu tego ruchu, zamiast wyraźnie dążyć do tej „jasnej przyszłości".

Tymczasem zaciemnił się horyzont światowy. Rzeczywistość znajduje się w rażącej przeciwności do optymistycznych oczekiwań, [illegible] nie dały się opanować i uniemożli[illegible]nie ideału pokojowego. Wielu chrześcijan, a także liczni niechrześcijanie, którzy widzieli w ruchu pokojowym tylko złudzenie, puste pragnienie, to dziś mogą przyznać, jak słusz-

---

Armin Stein (H. Nietschman). (53)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Pozatem proszę, aby Wasza Książęca Mość się upamiętała i przywróciła tych kapłanów, którzy dla uniknięcia rozpusty już wstąpili lub mają zamiar wstąpić w stan małżeński, i nie pozbawiała ich tego, czem ich Bóg obdarzył; nie może bowiem Wasza Książęca Mość na usprawiedliwienie swoje przytoczyć żadnego powodu, potrzeby ani prawa, a samowolne takie postępowanie nie przystoi na biskupa. Niech Wasza Książęca Mość sobie to dobrze rozważy! Jeśli bowiem zło takowe nie zostanie usunięte, to podniesie się krzyk za sprawą Ewangelji, iż odpowiedniejszem by było dla biskupów, ażeby wprzódy kłodę z własnych swych oczów usunęli, i raczej swoje nierządnice przepędzili, niżby nienaganne żony odłączali od ich mężów.

Proszę, ażeby Wasza Książęca Mość ze względu na własną osobę, dała mi sposobność i możność do milczenia. Nie mam zadowolenia ani uciechy z sromoty i bezeceństw Waszej Książęcej Mości, tam jednak, gdzie niema końca bluźnierstwom względem Boga i zniesławianiu prawdy Jego, tam ja i wszyscy chrześcijanie winniśmy podtrzymać cześć naszego Boga, chciażby przez to cały świat i któryś z kardynałów mieli zginąć. Milczeć nie będę, a chociażby się nawet mi nie udało, to jednak mam nadzieję, że wy biskupi piosenki waszej z weselem do końca nie dośpiewacie. Jeszcze nie wszystkich wytępiliście, których Chrystus powołał do walki z bałwochwalczą tyranją waszą. A teraz upraszam i spodziewam się od Waszej Książęcej Mości rzetelnej i rychłej odpowiedzi w ciągu dni czternastu, gdyż po upływie wyznaczonych czternastu dni, wyjdzie książeczka moja o bałwochwalstwie w Halli, o ile w tym czasie nie otrzymam należytej odpowiedzi. Na wypadek, gdyby list ten został przejęty przez doradców Waszej Książęcej Mości, tak iż nie doszedłby do rąk Jego, to mnie to bynajmniej nie powstrzyma od zamiaru mego. Doradcy powinni być wierni; biskup winien dwór swój tak urządzić, żeby do niego dochodziło, co do niego ma dojść. A Pan Bóg niech udzieli Waszej Książęcej Mości swej łaski ku sprawiedliwej myśli i woli.

Dan w pustkowiu moim, w niedzielę po Św. Katarzynie.

„Waszej Książęcej Mości chętny i poddany
Marcin Luter".

Długo jeszcze siedział kardynał pogrążony w ponurej zadumie, poczem przywołał sługę, polecając mu sprowadzić do siebie doradcę Capitę.

Kiedy tenże wszedł pan Albertus już był odzyskał w zupełności panowanie nad sobą. Suchym, ostrym tonem krzyknął w jego stronę: „Czytajciel", podszedł do okna, podczas gdy Capito przystąpił do spełnienia rozkazu.

Ponieważ nie mógł się doczekać słowa z ust Capita, odwrócił się więc i przemówił do niego uszczypliwym tonem: „Jak widzę Epistoła zbudowała Was nie na żarty, wyglądacie niemal jak wniebowzięty!"

Capitę oblało na zmianę gorąco i zimno. Skrycie

ny był ich pogląd, że chrześcijaństwo spotka się z pokojem światowym, jako niemożliwością, a wojną, jako koniecznym złem tego świata. Ten pogląd nie powinien być jednak utożsamiany z wiarą chrześcijańską. Dla tego bowiem, kto wierzy w Jezusa Chrystusa, jako Pana i Zbawiciela, Księcia pokoju na świecie, wojna jest trudnym problemem. Niezgodność objawienia Bożego oraz wojny, już od najdawniejszych czasów była silnie podkreślana (I. Kron. 22, 8 i Habakuk 2, 12). Już wczesnochrześcijańskie zbory opierając się na nauce Chrystusa odmawiały brania udziału w służbie wojennej, podobnie wielcy teolodzy Kościoła chrześcijańskiego, jak Augustyn, Luter i Kalwin wypowiadali swoje specjalne poglądy na to zagadnienie. Dzisiaj problem ten stał się poprostu nieznośny, właśnie w obliczu silnie rozwiniętej techniki wojennej. Wojna stała się ważnym problemem. Jezus Chrystus jest zatem Księciem pokoju. Z największą troską zaznacza stale nowoczesna teologja, że pokój, pochodzący od Chrystusa, jest nie tylko sprawą religii wewnętrznej, ale posiada także znaczenie dla życia powszechnego. Nowoczesna wojna jest hańbą dla świata, który Bóg przecież stworzył. Wojna, to śmierć miljonów ludzi stworzonych na podobieństwo Boże. Dlatego wydaje się niemożliwem, aby chrześcijanin brał udział w wojnie, nie cierpiąc przytem nad straszną rzeczywistością.

Jasnem jest tedy, że niektórzy chrześcijanie uważają za swój obowiązek odmówić brania udziału w służbie wojennej. Inni natomiast potępiają to bezwzględnie. Podkreślają oni, że chrześcijanin jest odpowiedzialny za wszystko co się dzieje na świecie, bowiem nawet upadły świat jest własnością Boga i znajduje się pod Jego opieką. Dlatego chrześcijanin musi się starać o utrzymanie tego świata, chociażby ten był nawet okrwawiony. Tak czyniąc, popiera on jednak państwo, które w organizacji tego świata odgrywa wielką rolę. Takie przytakiwanie państwu, które bez pewnych środk[illegible] aprz. wojna, nie może się obyć, świad[illegible] chrześcijanin pochwala zbrojenie się państwa. Znajdujemy się przed dręczącą prawdą, że myśl chrześcijańska została przesiąknięta głęboko nowoczesną wojną i równocześnie, że państwo, któremu chrześcijaństwo przytakuje, musi się liczyć z możliwością wojny. Tutaj należy rozróżniać pomiędzy trzema stanowiskami. Jedno, że chrześcijanin nie jest bezwarunkowo zobowiązany do pracy nad utrzymaniem państwa. Musi on to czynić tak długo, dopóki jest to zgodne z przykazaniem Bożym. Skoro jednak zmusza się go do popierania państwa w tak strasznej rzeczy, jaką jest nowoczesna wojna, to może on dać odpowiedź odmowną „non possumus". Chrześcijanin jest w pierwszym rzędzie obywatelem Królestwa Bożego. Musi on słuchać Boga więcej niż ludzi. Co będzie potem na świecie, to nie powinno mu przysparzać żadnego zmartwienia, chrześcijanin winien ufnie pozostawić wszystko kierownictwu Boga. W każdym razie potępia on zarówno wojnę jak i zbrojenia powszechne.

Drugie stanowisko widzi w obecnym stanie świata zaczynające się sprawdzać biblijne proroctwo o końcu świata. Walka końcowa pomiędzy mocami demonicznemi na świecie a Królestwem Bożym już się rozpoczęła. Przeżywamy bezpośrednio fakt, że władze państw coraz więcej nabierają charakteru demonicznego. Do Kościoła można zastosować: „wyjdźcie z niego ludu mój, abyście nie byli uczestnikami grzechów jego (świata)" (Objawienie 18, 4). Małe stadko Jezusa Chrystusa ma się odłączyć, kiedy władze światowe chciałyby mu szkodzić, i być przygotowane nawet do męczeństwa.

Według trzeciego stanowiska, przynależność do Królestwa Bożego daje poczucie odpowiedzialności za świat, ponieważ ten grzeszny świat jest własnością Boga i kiedyś będzie widownią zbawienia. Chrześcijanin ma uregulować dotychczasowe stosunki na świecie. Z tego stanowiska wypływa ścisła współpraca z państwem; a samo państwo staje się środkiem, ustanowionym przez mądrość Bożą, do utrzymania upadłego świata, ponieważ państwo ogranicza oddziaływanie grzechu na życie ludzkie przez odpowiednie ustawy. — Do tego szczególnego zadania władze otrzymały moc karania (Rzym 13.4). Państwo jest tu oceniane, jako władza wykonawcza a[illegible] nie absolutna, gdyż wszechmocnym „omnipotens" jest tylko Bóg. Państwo jest odpowiedzialne przed Bogiem i przez to poddane sprawiedliwości, bowiem normą sprawiedliwości jest zakon Boży. Ale grzech istnie-

---

sprzyjał autorowi listu i nie mógł mu nie przyznać racji, cóż więc miał powiedzieć? „Takim już jest Luter", wykrztusił po pewnem wahaniu. „Biada temu, przeciw któremu gniew jego się zwróci, nie ma bowiem umiaru i nie oszczędza nikogo".

„Co radzicie uczynić?" ofuknął go kardynał. „Bo przecież jedynie w celu porady wezwałem was do siebie".

Capito skurczył się. „To, co ja poradzę z pewnością nie spodoba się Waszej Miłości, jednak nic innego i lepszego nie znam. Wasza Miłość powinna Lutera doprowadzić do tego, ażeby milczał, ażeby pismo którem zagroził nie wyszło, w przeciwnym razie powstanie hałas i krzyk, jakiego jeszcze nie było. To zaś będzie najprostsza droga do poskromienia wroga, że się z nim grzecznie będzie obchodzić, i że mu się da uprzejmą odpowiedź."

„Z was byłby dobry pigularz" zadrwił kardynał z goryczą, „po mistrzowsku potraficie kręcić gorzkie pigułki."

„Gorzkie pigułki są w każdym razie zbawienniejsze dla chorego, niż najwyszukańsze słodycze", odciął się Capito.

„Dosyć tego!" krzyknął rozwścieczony książę, i zrobił niedwuznaczny ruch ręką.

Książę chciał złość swoją wyładować na słudze, na którego sądzie on zazwyczaj tak bardzo polegał; jakby jednak nad tem nie przemyśliwał i szukał sposobu, innego nie znalazł wyjścia jak to, aby połknąć tą gorzką pigułkę.

Usiadł przy stole i sięgnął po arkusz papieru. Po kilkakroć maczał pióro w kałamarzu, lecz pióro wzdrygało się pisać, nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Zaledwie wiersz jeden sklecił, odrzucił papier i dobył nowy. I ten wszakże doznał tego samego losu. Po raz trzeci zapoczął, i teraz dopiero zdawał się wpadać we właściwy ton, gdyż pióro jego szybko posuwało się po papierze, i nie zatrzymało się już, aż póki nie dokończył swego pisma.

List ten był następującej treści:

„Kochany Panie Doktorze!"

List Wasz z datą dnia Św. Katarzyny otrzymałem, przeczytałem i do łaski swej w dobroci przyjąłem, jestem jednak w zupełności przekonany, że przyczyna, która Was do tego pisma skłoniła, już dawno usuniętą została; pragnę również, za wolą Bożą, tak się zachowywać i okazać, jak to na pobożnego i chrześcijańskiego księcia przystoi, w miarę tego, jak mi Bóg swej łaski, mocy i cierpliwości użyczy. O co też sam szczerze proszę, i innym Boga prosić polecam. Sam bowiem z siebie nic uczynić nie zdołam, owszem wyznaję, iż potrzebna mi jest łaska Boża. Jako, że jestem biednym, grzesznym człowiekiem, który grzeszyć i błądzić może, i codziennie grzeszy i błądzi, czego się nie wypieram. Wiem to bowiem po sobie, iż bez łaski Bożej nic we mnie nie ma dobrego, i że narówni z drugimi jestem nic nie wartem, cuchnącem łajnem, jeśli nie czemś gorszem.

Tego, wobec pisma Waszego, nie chciałbym w łaskawej przychylności ukrywać przed Wami, gdyż więcej niż chętny ku temu jestem; ażeby Wam okazać łaskę i względy dla Chrystusa Pana. Braterskie i chrześcijańskie napomnienia chętnie ścierpię, i mam nadzieję, iż miłosierny, dobrotliwy Pan Bóg i nadal udzieli mi

je także w stosunkach międzynarodowych. Co zatem może na niego oddziaływać? W praktyce istnieje tylko jedno prawo, które właśnie przez swoją niedoskonałość nie da się zastosować do poszczególnych państw. Tutaj powstaje zadanie dla chrześcijanina, który jest współodpowiedzialny za dobro ludzkości, aby starał się o rozbudowę tego międzynarodowego prawa. Do tego konieczne jest stworzenie międzynarodowej władzy karzącej, której powstanie musi jednak poprzedzić rozbrojenie poszczególnych narodów. Taka międzynarodowa instytucja rozjemcza nie może pod żadnym pozorem stać się organem utrzymującym dotychczasową niesprawiedliwość wśród wszystkich narodów. Winna istnieć ona natomiast po to, aby zwalczała tę niesprawiedliwość, jednak bez środków wojennych, które doprowadzają do spustoszeń. Czy końcowa walka tak wypadnie, że Kościołowi Chrystusowemu pozostanie tylko jedyne wyjście, które mogłoby go zmusić do zupełnego wycofania się z życia państwowego, tego nikt dzisiaj nie może jeszcze powiedzieć. W większej części państw żywe jest jeszcze dobroczynne działanie władz państwowych. Cierpliwy Bóg utrzymuje jeszcze ludzkość. Dlatego chrześcijanin posiadający poczucie świadomości musi starać się o odwrócenie wojny i dążyć do utworzenia międzynarodowej instytucji rozjemczej.

Ale skoro pomimo tych wszystkich usiłowań wojna jednak wybuchnie? Co ma wtedy chrześcijanin uczynić? Na to pytanie można znaleźć niezupełną odpowiedź, że chrześcijanin nie potrzebuje brać udziału w wojnie, o ile jest on przekonany że jego zwierzchność prowadzi niesprawiedliwą walkę. O tem przekonał się także Luter. Z tego względu nie można w etyce chrześcijańskiej ustanowić wystarczających reguł. Wybór zależy tu wyłącznie od poszczególnych chrześcijan, którzy posiadają poczucie odpowiedzialności przed Bogiem. Muszą oni jednak uwzględnić, że wojna nowoczesna niszczy tyle wartości, co i broni, i że przez wojnę nie mniej dodaje się niesprawiedliwości, co i odwraca. Podkreślając raz jeszcze, chrześcijanin jest zatem postawiony, w odniesieniu do współudziału albo do niebrania udziału w wojnie, przed oblicze Boga i ma się sam zdecydować, i co ma czynić.

Ks. T. S.

---

w tem Swej łaski, mocy i cierpliwości bym żył podług woli Jego teraz i zawsze.

Dan w Halli w dzień . .

W tem miejscu pióro nagle odskoczyło.

„Stop!" krzyknął piszący sam do siebie. „Co ja robię?" Nie, tej satysfakcji nędzny ten mnich przenigdy odemnie mieć nie będzie, żebym się miał posłusznie stosować do wyznaczonego przez niego terminu, i tem jeszcze bardziej go wbijał w ambicję, stwarzając pozór że książę chłopa się boi. Niech to pismo sobie leży tak długo, aż póki termin nie upłynie, a wtenczas dopiero je otrzyma!"

Umaczał pióro i postawił datę 21 grudnia.

Powstał i otarł sobie pot z czoła. Jeszcze nigdy w ciągu trzydziestu jeden lat życia swego, nie trafiła mu się tak ciężka praca. Upokorzył się ten dumny człowiek, i to przed żebrakiem, przed potępionym przez cesarza i papieża, ponieważ musiał, ponieważ to było jedyne wyjście z grożącej mu hańby i poniżenia. Było to upokorzenie wśród zgrzytu zębów, z zaciśniętą pięścią, każde słowo listu obłudą. Czy mógł się spodziewać, że tem zmyli Lutera?

Było to w pierwszy dzień święta Bożego Narodzenia, kiedy list doszedł do rąk odbiorcy. Osobliwa gwiazdka! Czy też aby się z niej ucieszył? W pierwszej chwili ogarnęło tego uczciwego, prawego charakteru człowieka, nie znającego krętych ścieżek dworskiego sposobu wyrażania się, głębokie wzruszenie; dopiero dołączone pismo Capita otworzyło mu oczy, i wtedy poznał całe kłamstwo i oszustwo. Bezdenny ból przeszył duszę jego, postanowił jednak nie wznawiać sprawy, o ileby zgorszenie rzeczywiście było usunięte. Zapewnienie takie w istocie otrzymał, wobec czego pisma swego nie podał do druku.

W. Lorenc.

Pro domo sua

Kościół ewangelicko-augsburski w Polsce otrzyma niebawem nową ustawę, regulującą stosunki jego do Państwa Polskiego. Będzie to wydarzenie o nader doniosłem znaczeniu dla przyszłości naszego Kościoła. Szeroki ogół ewangelicki wprawdzie dotychczas nie zna treści tej ustawy, tem niemniej żywi głębokie przeświadczenie, że będzie ona miała na względzie w równej mierze tak interes Państwa jak i dobro Kościoła. Lecz wydanie tej ustawy nie wyczerpie oczywiście całego problemu i nie rozwiąże wszystkich zadań, czekających nasz Kościół w przyszłości. Pozostanie do uregulowania dużo kwestyj o charakterze wewnętrznym, jak naprz. sprawa nabożeństw w języku polskim, sprawa ujednostajnienia poborów ks. ks. pastorów i pracowników kościelnych przez założenie centralnej kasy kościelnej, sprawa kształcenia przyszłych kantorów parafjalnych i t. d. Sądzę, że będzie z pożytkiem dla Kościoła, jeżeli w sprawach tych wypowiedzą się i laicy. Dzisiaj pragnąłbym poruszyć tylko najbardziej drażliwą z tych kwestyj, jaką jest niewątpliwie kwestja nabożeństw polskich w naszych zborach prowincjonalnych. Idealnie sprawę językową w łonie naszego kościoła rozwiązała bezwątpienia Łódź, gdzie dzięki założeniu odrębnej parafji polskiej, każdy parafjanin ma możność należenia do tej parafji, która odpowiada jem[illegible] językowym. W innych parafjach, przeważnie [illegible] skich, sprawa ta jest uregulowana w ten sposób, że w pewne zgóry określone niedziele i święta odbywają się nabożeństwa w języku polskim. Natomiast na tak zwanej prowincji sprawa ta przedstawia się znacznie gorzej. Gdyby chodziło jedynie o parafje w stu procentach niemieckie, toby można od biedy z podobnym stanem rzeczy się pogodzić. Tak jednak nie jest. Każdy bezstronny znawca stosunków językowych wśród ludności ewangelickiej na terenie b. Kongresówki — nawet Niemiec — musi przyznać, że parafij czysto niemieckich u nas niema, gdyż wszędzie mamy większy lub mniejszy odsetek zborowników narodowości polskiej. Prócz rdzennych Polaków mamy t. zw. ewangelików dwujęzycznych. Dalej mamy już całe zastępy młodzieży, wychowanej w szkole polskiej i w duchu polskim, której obce są języki i kultura niemiecka. Czyż mamy gwałtem nawracać tę naszą młodzież z drogi naturalnej asymilacji, na którą skierowała ją szkoła i środowisko? Nie da się zaprzeczyć, że kultura polska posiada dziwną moc wchłaniania w siebie wszystkich, którzy dostają się w obręb jej działania. Przyszłość naszego Kościoła będzie oparta na nowem pokoleniu. Utrzymuje się mniemanie, że polak-ewangelik pohopniejszy jest do porzucenia swej wiary, niż niemiec. Jeżeli tak jest w istocie, to winę ponosi tu także niedostateczna opieka religijna, jakiej obecnie w wielu parafjach doznają nasi parafjanie mowy polskiej. Jest rzeczą całkiem naturalną, że człowiek, czujący się obco we własnym kościele, w końcu go opuści. Grzeszymy ciężko przeciwko Kościołowi, ignorując potrzeby duchowe parafjan polaków. Nie dziw, że ten lub ów, porzuca nasze szeregi. Do tego jednak nie można dopuścić, i dlatego musi nastąpić zmiana radykalna i skuteczna wszędzie tam, gdzie podobne stosunki istnieją. Chcemy być równouprawnionemi dziećmi naszej wspólnej matki — Kościoła. — A Bóg miłościwy niechaj pobłogosławi naszym zbożnym poczynaniom i niech prowadzi ewangelicyzm polski ku lepszej i jaśniejszej przyszłości.

Wiadomości z kościoła i ze świata

PRACA LUTERANIZMU ŚWIATOWEGO. Wydział Wykonawczy Światowego Konwentu Luterskiego zbierze się 28 września w New-Yorku. W połączeniu z tym posiedzeniem, członkowie Wydziału wezmą udział w zebraniach Amerykańskiego Kościoła Luterskiego w Columbus (Ohio). Biskup D. Marahrens, jako Prezes Światowego Konwentu Luterskiego zapowiedział także swój udział na konferencji proboszczów krajów północnych, w pierwszych dniach września w Visby na wyspie Gotlandji. Przybycia D. Marahrens'a oczekiwać będą przedstawiciele poszczególnych kościołów ewangelickich Północy.

Światowy Konwent Luterski wspomina w smutku swego wieloletniego przewodniczącego biskupa J. A. Morehead, który 1 czerwca 1936 r. został odwołany ze swego czynnego życia doczesnego. Zasługi tego męża około zjednoczenia Kościołów Luterskich wszystkich krajów są bardzo duże. Zdaniem „American National Lutheran Council", tylko jego osobistości można właściwie zawdzięczać, że przez tyle lat umożliwione zostało kontynuowanie pracy o charakterze ekumenicznym w Kościele Luterskim. Na poważanie, którem Zmarły się cieszył, wskazują także m. i. liczne odznaczenia, jakie ze wszystkich stron stawały się jego udziałem. Oprócz kilku uniwersytetów amerykańskich, nadały mu tytuły Doktora Honorowego także: uniwersytet w Lipsku, Wydział Teologiczny Uniwersytetu w Paryżu oraz Uniwersytet Elżbiety w Sopron, Węgry.

PRA[illegible] W EGIPCIE. „Fellowship of Unity", założona w Egipcie przed 17 laty, odprawiało nabożeństwa ekumeniczne w latach 1935-36 w katedrze w Chartum, w Wad Medani i ostatnio w koptyjskim kościele w Kairze. Jak już wskazuje sama nazwa „Fellowship of Unity", instytucja ta ma za zadanie zjednoczenie różnych kościołów chrześcijańskich Egiptu w „Zjednoczony Kościół Chrystusowy". W tym celu organizuje ona w każdym roku godziny ekumeniczne: i tak 1933 w jednym z kościołów armeńskich, 1934 w katedrze grecko-ortodoksyjnej i w wyżej wspomnianych miejscowościach. W uroczystościach starej katedry koptyjskiej w Kairze, wzięło udział 8 biskupów i arcybiskupów oraz liczni duchowni kościołów: francuskiego, luterskiego, anglikańskiego, amerykańskiego, greckiego i szkockiego. Pierwsza część nabożeństwa została odprawiona według obrządku kościoła koptyjskiego: chór wykonał prastare pieśni koptyjskie, przy akompanjamencie charakterystycznych koptyjskich instrumentów muzycznych: al daf i torjenta. Odpowiednią modlitwę odczytał biskup koptyjski z Weni Suef w języku arabskim. Starokoptyjska liturgja odbyła się bez pieśni i modlitwy. Modlitwę Ojcze Nasz zmówili wszyscy wspólnie, każdy we własnym języku. Kazanie o zjednoczeniu chrześcijaństwa wygłosił jeden z wyższych duchowych.

ZA POKOJEM — PRZECIW WOJNIE. Wydział pokojowy *Stowarzyszenia Przyjaciół* (Kwakrzy) w Anglji uchwalił na swem ostatniem posiedzeniu przedstawić ministrowi spraw zagranicznych oraz pewnej liczbie wpływowych osobistości, postanowienie następującej treści:

Wydział Pokojowy Stowarzyszenia Przyjaciół w Anglji wie że do uregulowania takich zagadnień światowych jak: źródło surowców, waluta, prawidłowy ustrój gospodarczy, sprawa mandatów, należy podjąć środki możliwie prędko. Dlatego wydział ten prosi przedstawicieli rządu brytyjskiego, którzy zajmą się temi zagadnieniami na następnem posiedzeniu sejmowem przez zamianowanie odpowiednich komisyj, aby opracowali konieczny plan dla zwołania międzynarodowej konferencji dla wyżej wspomnianych zagadnień. Wydział pokojowy wierzy, że przez taką albo podobną akcję, o ile tylko natychmiast zostanie ona podjęta, wszystkie narody będą mogły czerpać nową nadzieję, co przyczyni się do powstrzymania wybuchu nowej wojny światowej.

RUCH NIEMIECKICH CHRZEŚCIJAN. W ruchu Niemieckich Chrześcijan od kilku ostatnich miesięcy poczęły zachodzić pewne odrębności i rozjaśnienia. Po tym, kiedy Niemieccy Chrześcijanie przedewszystkiem gorąco witali Wydziały Kościelne, to później stopniowo zaczęli zajmować stanowisko przeciwne, ponieważ radykalni przedstawiciele tych wydziałów zupełnie jawnie odchylali się od Ewangelii, pociągając za sobą także i same wydziały kościelne. — Później w łonie ruchu Niem. Chrz. wystąpiły tarcia i przeciwności, które szczególnie wyraźnie można było odczuć w Wirtembergii: Otóż tam pewien zastęp przewodników i nauczycieli z ruchu Niem. Chrz. zwrócił się przeciwko teologii liberalnej i przeciw pojmowaniu Chrystusa tylko jako człowieka i bohatera, jako przeciwnym podłożu biblijnemu oraz reformacyjnemu. Z drugiej strony dochodziło znowu do ataków przeciwko kościołowi wyznaniowemu, któremu odmawiano charakteru prawdziwego kościoła ludowego rzekomo dlatego, że kościół wyznaniowy głosi zużytą przez teorje teologiczne Ewangelię o Jezusie Chrystusie i że przez swoje spory wprowadza tylko rozdział pomiędzy narodem a państwem.

ANGLIA. KOŚCIÓŁ A WOJNA. Jedno z czołowych anglikańskich czasopism „Christendom", zorganizowało niedawno konferencję, na której omawiano m. i. zadanie kościoła, na wypadek wybuchu wojny. Nie chodzi tu o zachowywanie się jednostek, ale kościoła jako całości. Aby jednak kościół mógł być uważany jako całość, należy go uwolnić z pod zależności od władz świeckich. Kościół taki na wypadek wojny 1) nie powinien bezwzględnie potępiać samą wojną, ale raczej konkretnie osądzać jej przyczynę; przez odkrycie właściwych motywów kościół przyczyniłby się do rozjaśnienia ogólnej sytuacji. 2) Gdyby potem wojna została uznana za niesprawiedliwą, wtedy każdy chrześcijanin powinien odmówić brania w niej udziału. 3) Ponieważ przyszła wojna może silniej jeszcze wstrząsnąć wiarą religijną ludzi, aniżeli wojna światowa, a zatem wielu chrześcijan całą swoją nadzieję skieruje do życia przyszłego. Do tego powinien się kościół przygotować przez przygotowanie odpowiedniej apologetyki. 4) Poza tym przez wojnę może być zupełnie podważony ustrój gospodarczy i społeczny, przez co powstaje niebezpieczeństwo, że odbudowanie tego ustroju mogą ująć w swoje ręce elementy, które zwalczają chrześcijaństwo.

Kościół nie powinien przeto pod żadnym pozorem być identyfikowany z przestarzałą organizacją, chociażby nawet ona widniała pod znakiem utrzymania wiary. Kościół w takich wypadkach musiałby uświadomić sobie nowe zadanie, wypływające ze zmiany dotychczasowych warunków, oraz starać się przeprowadzać swoje zadanie z nowym zapałem.

Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 3 chłopców i 1 dziewczynkę.

Śluby zawarli: Jerzy Hein (e-a) z Ireną, Jadwigą Biedrzycką (r k); Jerzy, Stanisław Bibrych (e-a) z Marjanną z Bisińskich Nowakowska (e-a); Tadeusz, Stanisław Bukaty (e-a) z Stefanją Wolfson (e-a).

Zmarli: Gustaw, Adolf Rothert l. 70; Zbigniew, Zygmunt Jarecki 5 mies.

Porządek nabożeństw.

Dnia 6 września XIII Niedziela po Trójcy Św.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Michelis.
„ 9,15 „ „ szkolne w sali konfirm. Ks. Krenz.
„ 9.30 „ „ niemieckie (1 Piotr 2, 1—10) Ks. past. Loth.
„ 11,30 „ „ główne (1 Piot 2, 1—10) Ks. p. Michelis.
„ 1,15 ppoł. „ dla dzieci Ks djakon Ruger.
„ 11,30 r. „ we Włochach Ks. djakon Ruger.
„ 5 popoł. „ w sali konfirmacyjnej Ks. wik. Hławiczka.
„ 7 wiecz. „ w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.
Dnia 8 września 7,30 w. nabożeństwo biblijne (Żytnia 36) „ „
„ 9 „ 7 w. „ „ (Grochowska 73) misj. Schendel.
„ 10 września 8 w. nabożeństwo bibl. w sali konf. Ks. Michelis.
Dnia 11 września, godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 6 września o godz. 9 rano nabożeństwo dla dzieci. Ks T Stoy.
Dnia 6 września XIII Niedziela po Trójcy Św. nabож. o godz. 10-ej r. Iodprawi Ks. T. Stoy.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

od dnia 6.VIII. do 12.IX. 36 r.

Niedziela dn. 6.IX. 1936 r. 8.00 Audycja 9.45 Transmisja 12.03 „1000 taktów muzyki" 14.30 Audycja dla wsi 15.30 Muzyka 16.10 Koncert 17.00 Koncert 18.00 Słuchowisko 18.30 Koncert 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" 21,30 Recital fortepianowy 22.20 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dn. 7.IX 1936 r. 11.30 Audycja dla szkół 12.23 Muzyka lekka 16.00 Koncert 16.45 Pogadanka 17.00 Koncert solistów 17.50 Pogadanka 19,00 Koncert 19.45 Muzyka polska 20,30 Feljeton 21.00 Koncert 22.00 Utwory na altówkę 22,30 Audycja muzyczna 23.30 Muzyka taneczna.

Wtorek dn. 8. IX. 1936 r. 11,30 Audycja dla szkół 12.23 Sekstet Kameralny Niny Mańskiej 16.00 Koncert 16.45 Odczyt 17.00 Wiązanka pieśni śląskich 17.20 Recital skrzypcowy 19.00 Koncert rozrywkowy 20.25 „Najrozmowniejszy odludek" 20.55 „Duch Wojewody" — opera 23,00 Muzyka taneczna.

Środa dn. 9.IX. 1936 r. 11.30 Audycja dla szkół 12.23 Muzyka 15.45 Audycja dla dzieci 16.15 Koncert 17.10 VI Audycja 17.50 „Anegdoty z życia Beethovena" 19,00 Koncert 20.30 „Z wędrówki po prowincji" 21.00 Koncert 21,30 Koncert kameralny 22.25 Fragment z „Księgi Dżungli".

Czwartek dn. 10.IX 1936 r. 11,30 Muzyka dla dzieci 12,23 Koncert 16,00 Koncert popularny 16,45 Odczyt 17.00 Koncert solistów 17.50 Feljeton 19,00 Koncert 20.00 Kameralny Teatr Wyobraźni 21.00 „Nasze pieśni" 21.25 Kwartet C-Dur Mozarta 22,15 Muzyka lekka i taneczna.

Piątek dn. 11. IX. 1936 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.23 Płyty 16.00 Koncert 16.40 Reportaż z Polesia 16.55 Pieśni 17.15 Koncert kameralny 19.00 Koncert 20.30 Fragment z powieści Jana Parandowskiego 21.00 Koncert 22.15 Audycja muzyczna 23.00 Muzyka taneczna.

Sobota dn. 12.IX. 1936 r. 12.03 Pogadanka 12.23 Koncert 14.30 Piosenki filmowe i foxtroty charakterystyczne 15.45 Audycja dla dzieci 16.15 Radjokabaret z płyt 16.45 Odczyt 17.00 Koncert solistów 17.50 Pogadanka 19.00 Koncert 20,15 Audycja dla Polaków zagranicą 21.00 Recital wiolonczelowy 21.30 Humoreska 23.20 Muzyka taneczna.

OGŁOSZENIA

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4. tel. 8 90-15.